WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 15 Kwietnia 1879 roku № 15 3 (15) Kwietnia 1879 r.

Racyonalność i postęp w gospodarstwie.

Obecnie z kolei rzeczy przejść nam wypada do kwestyi racyonalności i postępu w żywieniu i pielęgnowaniu zwierząt domowych, a przedewszystkiém zastanowić się nad tém, czy racyonalność owa i postęp w tym względzie u nas istnieją.

W czasach, gdy w kraju przeważało zdanie, że hodowla zwierząt domowych u nas jest *złém koniecznèm*, że egzystować musi, bo bez niéj gospodarstwo rolne nie mogłoby się obejść, w owych czasach o racyonalności żywienia i o jakimkolwiek postępie w téj manipulacyi, nawet mowy być nie mogło. Od czasu jednak gdy b. Towarzystwo Rolnicze w król. Polskiém, takież towarzystwa w W. Księztwie Poznańskiém i Galicyi rozprzestrzeniać zaczęły zdrowe poglądy o hodowli inwentarza przez rozprawy publiczne w łonie tychże towarzystw odbywane, gdy „Roczniki“ Towarzystwa w Królestwie i inne czasopisma rolnicze, tak u nas jak w Galicyi i Poznańskiém wychodzić poczęły, zaczyna się zwrot w pojęciach naszych gospodarzy o odpowiedniém żywieniu zwierząt. Ponieważ zaś odpowiednie żywienie zwierząt nie jest zbyt łatwém, jeżeli ma być *rzeczywiście odpowiedniém* i potrzebom hodowcy i wymogom gospodarza, t. j. jeżeli ma mieć racyę bytu, i ponieważ powoli zaczęto się przekonywać, że do umiejętności takiego żywienia potrzeba nauki, na którą Francuzi, Niemcy, Anglicy i wreszcie nasi wzorowi gospodarze hodowcy, których kraj zawsze kilku lub kilkunastu posiadał, poświęcać musieli po kilka lat pracy, powstała chwalebna myśl u wielu naszych obywateli w miejsce dotychczasowego despotycznego mianowania swych synów na gospodarzy (niekiedy bezwzględu czy nowo kreowani posiadają prócz urodzenia się i wychowania na wsi jakiekolwiek inne kwalifikacye do objęcia rządów w gospodarstwie), kształcenia ich w tym zawodzie, bądź to tylko praktycznie, bądź rzadziéj praktycznie i teorycznie w szkołach fachowych. Powoli Marymont, Horhorki, Dublany, a w końcu Puławy i Żabików, fachowe szkoły w kraju, a nadto wiele szkół i akademij rolniczych za granicą dostarczać zaczęły naszym gospodarstwom teoretycznie wykształconych kierowników, wiele zaś gospodarstw zagranicznych, lub w kraju najczęściéj przez Niemców prowadzonych, kształciło nam praktycznie wytresowanych rutynistów. Poznańskie przodowało nam jak dotąd przoduje w tym względzie. Tym sposobem ludzie ci, nauczeni inaczéj gospodarować a szczególnie przywykli uważać hodowlę zwierząt domowych jako małéj lub więcéj intratną gałęź przemysłu gospodarskiego, z któréj dochód przez żywienie znacznie można podnieść, od razu kwestyę obfitego żywienia zwierząt domowych podnieśli i u nas do ważności pierwszorzędnych potrzeb gospodarstwa wiejskiego.

Wpływ sąsiedztwa jest zaraźliwy. Jak w przyrodzie mały atom przez wrodzoną sobie siłę atrakcyi przyciąga inne atomy do siebie i skupia je tym sposobem w nierozdzielną całość, tak w gospodarstwie sąsiad rozumniejszy lub uchodzący za takiego, odgrywa rolę atomu w przyrodzie, pociągając do naśladownictwa okolicznych gospodarzy.

W ten sposób powstały u nas pewne centra gospodarskie, około których niekiedy w promieniu dość rozległym skupiły się gospodarstwa, gdzie obfitość żywienia zwierząt postawiono sobie za główny cel hodowli, lub za główny środek do otrzymywania z niéj najlepszych rezultatów. Czy bezwzględnie obfite żywienie zwierząt, tuczenie ich kosztem dochodów całego gospodarstwa rolnego, lub choćby tylko żywienie takie, które z powodu konjunktur handlowych w danéj okolicy, nie przynosi odpowiednich procentów od włożonego w nie kapitału, może być racyonalném, o tém nie potrzebujemy mówić; lecz czy żywienie takie w porównaniu z żywieniem skąpém, niedostateczném do pobudzenia odpowiedniéj produkcyi w zwierzęciu jest lepszém, o tém przekonać tylko może dokładnie przeprowadzony rachunek wszelkich aktywów i passywów danéj hodowli w obu razach. W każdym razie zbyt obfite żywienie zwierząt, nie mówiąc już o marnotrawstwie paszy, jakie pociąga za sobą, lecz nadto wprowadzając w stan tuczny, a więc chorobliwy, dany organizm, zmniejsza zdolność tegoż organizmu w kierunku innéj produkcyi, a przedewszystkiém szkodliwie oddziaływa na płodność zwierzęcia.

Nie przeczymy, iż marnotrawstwo takie paszy pochodzące ze zbyt obfitego żywienia zwierząt domowych jest u nas rzadszém od marnotrawstwa pochodzącego z niedostatecznego karmienia, lecz uderzamy na nie głównie, dla tego, iż ono egzystencyą swoją w gospodarstwach *pozornie postępowych*, osłabia i tak małe u nas zaufanie do postępu w hodowli zwierząt domowych.

Les extrêmmes se touchent, powiada francuzkie przysłowie, i w tym razie musimy wyznać, iż określa rzecz sprawiedliwie. Zawiedziony gospodarz w nadziei dobrego rezultatu z obfitego żywienia swych zwierząt, czyli zachwiany w zaufaniu do tego, co główną cechą postępowości gospodarskiéj dotąd uważał, zniechęca się w ogóle do postępu i przerzuca się często do wprost przeciwnego obozu, którego większość liczebna tém bardziéj go jeszcze utwierdza w przekonaniu, że dotąd błądził, i że u nas o postępie w hodowli nie ma nawet co myśleć.

Tymczasem w rzeczywistości kwestya ta inaczéj się przedstawia i potrzeba tylko jasno w umyśle sobie przedstawić granicę, po za którą wszelka obfitość żywienia już się nie opłaca, a do tego koniecznie potrzebną jest oprócz znajomości fizyologii żywienia, przedewszystkiém dobra znajomość stosunków, w których się działa i materyału, z którym właśnie w tych stosunkach mamy do czynienia. Czyli innemi słowy, chcąc przystąpić do zmiany trybu w jakimkolwiek dziale rzemiosła gospodarskiego, a więc jak tu w dziedzinie hodowli, nie dość jest znać drogi techniczne, któremi zmianę tę da się przeprowadzić, lecz aby nie postępować po omacku, aby nie narażać się na straty ze zmiany téj mogące wyniknąć, potrzeba przedewszystkiém obeznać się z ekonomicznemi warunkami okolicy, z jéj potrzebami i właściwością swoich zwierząt i paszy i dopiero stosownie do tych wszystkich warunków, plan działania sobie nakreślić. Że w postępowaniu takiém z arytmetyką rozbratu brać nie można, samo przez się się rozumie.

Lecz jakże nasi *pseudo postępowi hodowcy* odmiennie rzecz rozumieją. Nie zważając na warunki ekonomiczne i wynikające z nich potrzeby gospodarstwa, a li tylko z punktu techniczniéj znajomości rzeczy biorąc, potępiają dotychczasowy, częstokroć rzeczywiście niezdarny, tryb postępowania w hodowli swojego poprzednika i przystępują do radykalnéj zmiany takowego. To też przypominamy sobie niedawne czasy, w których popęd do hodowli mlecznych krów, lub koni wyścigowych był tak ogólny i z taką energią przez gospodarzy naszych zaspokajany, iż trzeba było być

bardzo krótkowidzącym ekonomistą, aby nie przewidzieć, iż większa połowa drogocennych krów holenderskich i koni angielskich, sprowadzanych wówczas w skutek tej manii do kraju, będzie bezprodukcyjnie wydanym kapitałem, nie mogącym nawet w dalekiéj przyszłości zapewnić odpowiednich odsetek krajowi. I jeżeliby dziś ciekawy badacz ogólnego stanu gospodarstwa w kraju chciał naocznie przekonać się o nim i szukać wpływu owych zwierząt na hodowlę naszą, to napewne w zdegenerowanych okazach naszych krów i koni nie odnalazłby typu mlecznych rass zagranicznych bydła rogatego lub wyścigowych koni angielskich, których krew tak obficie do kraju była sprowadzaną. Przez nieodpowiednie żywienie i pielęgnacyę tych zwierząt w połączeniu z nieumiejętnym doborem osobników do rozpłodu przeznaczonych, zaginął ślad nawet szlachetności tak drogo opłacanych przed niewielu laty egzemplarzy, a zdolność fizyologiczna teraźniejszego pokolenia, nawet w przybliżeniu nie jest podobną do takichże zdolności użytkowych jego praojców.

Nie chcemy tutaj apodyktycznie wypowiadać zdania, że pomiędzy naszymi hodowcami, nie ma takich, którzyby ważność *odpowiedniego* żywienia zwierząt, t. j. żywienia niezbytkowego i nieskąpego nie rozumieli, owszem znamy wielu z nich, którzy jedynie trzymając się zasady angielskiego przysłowia: „pyskiem połowę rassy wchodzi," z krajowego materyału bez pomocy krwi zagranicznéj, odpowiedniém żywieniem i pielęgnacyą, obok umiejętnego doboru rozpłodników, w lat kilkanaście ze zdegenerowanych obór swych i stajni, dziś doszli do znakomitych rezultatów, tak pod względem budowy zwierząt, jak niemniéj pod względem produkcyjności ich. Lecz z drugiéj strony wyznajemy, iż tak racyonalnych hodowców widzieliśmy mało, a pobieżny tylko rzut oka na produkta naszéj hodowli, wniknięcie w rachunek kosztów takowéj, ogólne wpaja w nas przekonanie, że o racyonalności, a tém bardziéj o postępie w żywieniu zwierząt, hodowcy nasi nie myślą.

Jużeśmy w jednym z poprzednich listów wspomnieli o wiszącym nad głowami naszych hodowców mieczu Damoklesa w postaci żyda pachciarza, który we własnym źle zrozumianym interesie stoi na każdym kroku hodowcy jako nieprzebyta zapora w racyonalności. Jeżeli pachciarz taki bezpośrednio przeszkadza w manipulacyach hodowlanych w oborze, jako zły i fałszywy doradca w brakowaniu zwierząt i w wyborze rozpłodników, to znowu jako dzierżawca krów, nie mleka, pośrednio zmusza hodowcę do lichego żywienia tychże krów.

O racyonalności więc żywienia bydła rogatego u nas w kraju w ogóle nie będzie można dopóty pomyśleć, dopóki pacht krów w obecnéj jego postaci istnieć będzie. Sprzedawajmy mleko na garnce, wychowujmy sami cielęta w celu otrzymania z nich w przyszłości albo krów dojnych, albo zwierząt roboczych, lecz dla siebie, nie dla pachciarza, to wnet wstąpimy na inną drogę w żywieniu, którego celem będzie jak największe podniesienie produkcyi, czyli paść zaczniemy *racyonalnie* i z każdym rokiem takiego hodowania zmuszeni będziemy względami własnego interesu do coraz odpowiedniejszego żywienia, do troskliwszego pielęgnowania krów swoich, słowem do *postępu* w hodowli bydła rogatego.

W niniejszym liście chciałbym poprzestać na tych ogólnych uwagach o racyonalności żywienia i pielęgnacyi naszych zwierząt domowych, w następnym zaś kwestyę tę rozbiorę szczegółowiéj.

Dr. Z. Rościszewski.

Produkcya dobrego ziarna.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 14).

Każdy z tych sposobów ma swoje korzyści i swoje niedogodności. Pierwszy z nich jest najłatwiejszy, najskuteczniejszy; ale czy w klimacie północnym można być pewnym, że ściółka lub suche liście będą dostateczne, żeby marchew zabezpieczyć od mrozu? A wreszcie w miejscowościach gdzie się znajduje obfitość myszy czy można być pewnym, że one nie zniszczą marchwi? Można o tém wątpić, ale jednak sprobować nie zawadzi.

W piwnicy, obawiać się należy, ażeby wegetacya nie odbywała się zbyt pospiesznie i żeby się korzenie nie wysiliły zbyt spieszném wyrastaniem.

Więcéj ufać można piwnicom chłodnym i dołom otwartym na 4 do 6 stóp głębokości i pokrytym słomą grubo w czasie wielkiego zimna.

Pasternak. Tak samo jak marchew można siać pasternak w końcu lipca, okrywać go na zimę, kopać go i rozsadzać po przeminięciu mrozów. Można również pozostawić na zimę pasternak zasiewany w marcu i w kwietniu bez okrywania. Niektóre korzenie zgniją przy kołnierzu; ale w tym ostatnim razie, pozostanie ich dosyć, ażeby dostarczyły nasienników. Skoro młody liść się okaże i oznaczy miejsce korzeni, wykopuje się widełkami albo szpadlem, przesadza się i polewa w miarę potrzeby. W czasie biegu roślinności, obłamują się pędy, które się rozwijają na gałęziach pobocznych.

W chwilach wielkiéj suszy, należy z blizka czuwać nad roślinami. Gdyby pchły rzuciły się na liście, zniszczyć je trzeba za pomocą waty zwilżonéj wodą słoną.

Skoro ziarno zacznie ciemnieć i odstawać od baldaszków, zrzyna się je i wynosi do śpichlerza albo na poddasze. Kiedy już wszystko zostało zebrane i ziarno jest suche, wyciera się w rękach i składa w worki.

Buraki. W jesieni bierze się piękne korzenie i przechowuje się w ryszpach lub w piwnicy; w ciągu lutego, jeżeli zaczynają wyrastać, przenieść je wypada do izby suchéj, chłodnéj i dobrze oświeconéj. Skoro nie trzeba obawiać się mrozów, wysadzają się, polewają się w miarę potrzeby, ale bardzo umiarkowanie. W czasie wegetacyi, zrywają się pędy późne i obszczypują się gałęzie główne tak samo jak i wierzchołki łodyg.

Dobrze bardzo opalikować te łodygi i gałęzie na sposób szpaleru, ażeby dowolnie powstrzymywać wegetacyę przez naginanie i ściskanie przewiązkami.

Ziarna zbierać należy jak można najprędzéj; dosusza się w cieniu, na poddaszu lub w stodole, następnie przechowują się tylko ziarna części średniéj tego rodzaju kiści, ponieważ ziarna górne i dolne mniéj są dorodne aniżeli środkowe.

Rzepa. Nie należy liczyć na przechowywanie delikatnéj rzepy w piwnicy, ażeby ją rozsadzać po przejściu zimy. Lepiéj utrzymuje się ona na otwartém polu, albo też w gruncie i pokryta silną warstwą ziemi, jak to robi się we Flandryi, albo też zachowuje się w rowkach na 20 cali głębokich. Co się tycze marchwi twardéj szkockiéj, można bardzo dobrze ją przechować na zimę w ryszpie, w środku podwórza folwarcznego, okrywszy ją wszakże słomą i cienką warstwą ziemi za nadejściem mrozów. Gdyby zima stawała się ostrą, można okryć ryszpę gnojem końskim. Wiele osób przechowuje rzepę pod szopą albo pod murem i pokrywa tak jak wyżéj powiedziano. Postępowanie to jest niewłaściwe, albowiem rzepa przechowana w ten sposób zagrzewa się i gnije prędzéj aniżeli przechowana na otwartém powietrzu.

Po przejściu zimy, wydobywają się korzenie i rozsadzają. W czasie wegetacyi, należy usuwać pędy późne i wątłe, zatrzymują się tylko gałęzie główne wychodzące z łodygi i polewają się w czasie suszy. Nasiennikom tym mogą zaszkodzić pchły, mszyce i małe ptaszki. Co się tycze pcheł, można się ich pozbyć za pomocą wody słonéj; co się zaś tycze mszyc, które się rzucają na kwiaty, możnaby je oddalić przez częste i lekkie skrapianie, ale woda, bez wątpienia przedstawia pewne niedogodności przy zapłodnianiu, lepiéj więc jest od czasu do czasu wstrząsać łodygi kwiatowe ręką, zakłócać spokój robactwa i zmusić je do ucieczki. Przeciwko ptastwu zabezpieczyć się można przez zastawianie sideł, albo też przez stawianie strachów. Niektórzy osłaniają nasienniki przewiązując w trzech różnych miejscach czerwonym sznurkiem; inni używają strachów ze słomy, starych poszarpanych kapeluszy, starych wstążek, które wiatr porusza, małych wiatraczków, ptaków drapieżnych wypchanych, kawałków zwierciadełek pozawieszanych po parze na sznurkach, które się poruszają skoro powietrze jest w ruchu, albo też odbijają promienie słoneczne.

W miarę tego jak ziarna dojrzewają, zrzynają się i znoszą. Gdybyśmy czekali cokolwiek dłużéj, strąkiby się pootwierały i najlepsze nasienie zginęłoby.

Dla tego samego, że nasienie rzepy doskonale się przechowuje przez trzy lata najmniéj, nie ma potrzeby wyprowadzać nasienie rozmaitych odmian w jednym roku i narażać się na krzyżowanie, którego z trudnością uniknąć można.

W razie gdybyśmy chcieli wyprodukować kilka odmian, można się porozumieć z przyjaciołmi i sąsiadami, którzyby uprawiali nasienniki jednego gatunku, gdy tymczasem sami moglibyśmy produkować inny gatunek. A potém dokonać zamianę.

Na nieszczęście zamiast żyć w dobrém porozumieniu po wsiach i produkować wszędzie nasienie jakiego trzeba, każdy żyje u siebie i dla siebie; potém kupujemy za gotowe pieniądze i na oślep, od pierwszego lepszego, nasienie, za które nikt nie ręczy, nawet ten co je sprzedaje.

IX.

Nasienniki roślin kłębowych.

Uprawiamy dwie tylko rośliny kłębowe: ziemniaki i bulwy. Ponieważ bulwa nie wydaje nasienia nawet w klimacie Belgii i Francyi, nie będziemy się nią zajmowali w tém miejscu. Pomówimy tylko o nasieniu ziemniaków.

Pomiędzy odmianami téj rośliny, są takie, które nie kwitną wcale, które nie wytwarzają pączków nawet, jak naprzykład rychłe Sidney i marjoliny; są takie, które kwitną, ale ziarno ich nie zawiązuje się; są nakoniec takie, których owoc się zawiązuje i spada przed zupełném rozwinięciem się.

Odmiany, które się w ten sposób zachowują, są albo za bardzo utrudzone przez kulturę, i w takim wypadku znajdują się marjoliny, które niekiedy nie mają siły rozwinąć łodygi nad ziemią, albo posiadają za nadto siły i w takim wypadku znajdują się ziemniaki szardon, które dają bardzo wiele kłębów, silne łodygi, ale nie wydają wcale owoców. A więc za nadto wysilenia z jednéj strony, i nadmiar siły z drugiéj, doprowadzają do bezpłodności; ostateczności stykają się z sobą. W tych dwóch wypadkach, musimy rozpleniać roślinę za pomocą odrostków, to jest rozsadzając jéj kłęby albo łodygi napowietrzne.

Jednakże, niekiedy zdarza się możliwość zmuszenia do produkowania nasienia odmiany, które zazwyczaj go nie wydawały. Sposób ten zasadza się na niedozwoleniu, ażeby się kłęby rozwijały, na zabieraniu ich delikatnie w miarę tego jak się wytwarzają, ażeby zwrócić pęd soków do łodygi zanadto utrudzonych; albo też zasadza się on na zaginaniu, dręczeniu łodyg zbyt silnych, celem zwolnienia obiegu soków; albo też na wyginaniu łodyg i usuwaniu zawiązków kłębowych. Ten ostatni sposób powinienby się udać na ziemniakach, znanych pod nazwą szardon, ponieważ jest nadmiar życia w ziemi i po nad ziemią.

Ziemniaki się sadzą pospolicie, a nie sieją, a to z trzech przyczyn: 1) że sadzenie prędzéj produkuje aniżeli zasiew; 2) ponieważ sadzenie wiernie rozradza odmianę żądaną, gdy tymczasem zasiew daje wiele bardzo odmian; 3) ponieważ sadzenie nie wymaga tego drobiazgowego pielęgnowania jakiego wymaga reprodukowanie z nasienia.

W każdym jednak razie, niemniéj przyznać wypada, że co się tycze ziemniaków, tak samo jak innych roślin, zasiew jest sposobem naturalnym, to jest najlepszym i najpewniejszym środkiem rozmnażania. Za każdym razem kiedy ziemniaki się wyradzają w skutek sadzenia albo ablegrowania, za każdym razem, nadmiernie utrudzone, nie mają już siły opierania się zmianom atmosfery, ostrości pór roku, ocalamy cały gatunek za pomocą zasiewu. Skoro które rassy ulegną chorobom, nowe, otrzymywane z nasienia przychodzą w ich miejsce i uśmierzają niepokój ludności. Spostrzegać się to dało w r. 1817 i późniejszych; to jeszcze da się widzieć w przyszłości, o tém wątpić niepodobna.

Od czasu do czasu zarzucano, że ziemniaki z nasienia pochodzące tyleż cierpiały co ziemniaki zwyczajne sadzone. To prawda; ale czy można było utrzymywać, że nasienie użyte pochodziło z roślin zdrowych? Czy nie ma powodów utrzymywania, że pochodzi ono z roślin osłabionych? Jakże więc można żądać, żeby dzieci pochodzące z rodziców chorych mogły być zdrowemi i silnemi? Zawsze grzeszymy brakiem przestrzegania i rozumowania; staramy się szalenie o rzeczy niemożliwe; potém dziwimy się, że nas spotyka niepowodzenie; ale według silnego wyrażenia Wiktora Borie, łatwiéj jest rozpowszechnić dwadzieścia niedorzeczności, aniżeli skłonić do uznania jednéj prawdy.

P. Van-Hall napisał, z powodu nasienia ziemniaków: „Jeżeli siejemy ziemniaki, trzeba być bardzo oględnym co do wyboru nasienników, które mogą dać pewność w swojém potomstwie tylko wtenczas, kiedy rok jest dobry i sprzyjający. Jestem przekonany, z doświadczenia, które wykonałem, że zasiew ziemniaków, powierzony ziemi w latach, które nastąpiły po pojawieniu się choroby téj rośliny, nieudały się po większéj części, pomimo wszelkiego pielęgnowania, jedynie dla tego, że nasienie miało w sobie zaród choroby Udzielenie się pierwiastku chorobliwego jest widoczne na młodych roślinach.

Temi uwagami p. Van Hall nie należy lekceważyć; jednakże jest pewien punkt, w którym nie zupełnie się zgadzamy z uczonym holenderskim; naszém zdaniem niedostateczném jest, że rok jest dobry i sprzyjający, ażebyśmy otrzymali zupełną pewność dobroci nasienia ziemniaków; trzeba nadto, żeby nasienniki były zdrowe i silne.

Rok dobry i pomyślny może chwilowo zabezpieczyć przeciwko zgniliznie ziemniaki zużyte i delikatne, tak samo jak może przedłużyć na pewien czas życie starca; ale nie przywraca on siły temu gatunkowi, tak samo jak jéj nie przywraca starcowi siły młodzieńczéj.

Po tych uwagach wstępnych pozostaje nam pomówić o produkowaniu nasienia ziemniaków.

Nasienie to jak wiadomo jest zamknięte w owocu bardzo mięsistym. Owoc ten w początkach zielony, blednie w miarę dojrzewania, potém ogonek, na którym owoc jest zawieszony, marszczy się, usycha, ziarna wypadają na ziemię, po uschnięciu łęcin, albo też z niém równocześnie. Jest to chwila właściwa do zbierania nasienia i oznaczania go etykietami, żeby wiedzieć z jakiego gatunku lub odmiany nasienie pochodzi. Oznaczenie to jest potrzebném dla tego, że ziarno jednéj rassy zawsze mieć będzie skłonności do jéj reprodukowania z jéj przymiotami. Jakkolwiek może się wytworzyć wiele odmian, w każdym jednak razie bardzo wiele będzie jednostek takiego gatunku jakim był krzak macierzysty.

Najczęściéj pozostawia się owoc ziemniaczany na kupie, żeby zmiękł i doszedł do pewnego rodzaju rozkładu. Potém rozmiażdża się go w wodzie aż do czasu dopóki części stałe się nie rozpłyną. Następnie dozwala się im ustać cokolwiek i zlewa woda. Ziarno pozostaje na dnie naczynia. Rozpościera się je na papierze nieklejowym i zmienia się papier kilka razy dziennie, rozpościerając na słońcu albo w bliskości ogniska, aż dobrze nasienie wyschnie. Praca ta wymaga wielkiéj cierpliwości, ale bynajmniéj nie jest trudną.

Często bardzo nie troszczą się o wydobywanie nasienia z owocu, tylko wszystko sadzi się w ziemię w miesiącu listopadzie. Jest to metoda naturalna z dobrym skutkiem wykonywana.

Kiedy mamy ziarno suche siejemy je na wiosnę w ziemi bardzo bogatéj w nawóz, dobrze rozpulchnionéj, przyklepujemy je ręką, ażeby tylko cokolwiek ustalić, ponieważ ziarno jest tak delikatne, że gdyby cokolwiek za głęboko było zasiane, nie powschodziłoby wcale. Nakoniec, kiedy już tak ziemia jest przyklepana, pokrywamy ją bardzo lekką warstwą drobnéj ziemi ogrodowéj i skrapiamy lekko niekiedy w czasie suszy.

Skoro rośliny powschodziły, należy je poprzerywać, a skoro doszły do 6—8 centimetrów wysokości, przesadzamy je w odległości 13 cali.

Przy końcu pierwszego roku zbieramy kłęby różnego gatunku i różnego kształtu, których objętość jest różna od wielkości orzecha do wielkości jajka kurzego. W jesieni, w gruntach lekkich i suchych, albo na następną wiosnę, w gruntach wilgotniejszych, rozsadzamy te kłęby i w drugim zbiorze otrzymujemy okazałe ziemniaki. Często ziemniaki w trzecim roku dopiero dosięgają zupełnego rozwoju.

Probujemy ziemniaków, zachowujemy najlepsze, a inne odrzucamy.

Takim to sposobem otrzymują się gatunki ziemniaków. Chcąc uczynić je najrychlejszemi, należy oznaczać palikami krzaki, które zakwitają najpierwéj. Zatrzymują ich kłęby do sadzenia, a ponieważ nowe krzaki nie wszystkie zakwitają jednocześnie, znów znaczą się kępy najbardziéj posunięte i tak daléj od roku do roku, i tym sposobem otrzymujemy odmiany najrychlejsze.

ROZMAITOŚCI.

Wartość pożywna mięsa wołowego wedle p. *Delaport-Poujard*, zależy głównie od przymiotów zwierzęcia, nie zaś od jego płci. Zmęczenie zwierzęcia ogromny wywiera wpływ na pożywność mięsa z niego, przyczynia się mianowicie do łykowatości i twardości błon otaczających pęczki mięśniowe. Z wołów więc roboczych, niewypoczętych, z krów wycieńczonych dojeniem i ssaniem cieląt, daléj ze zwierząt przypędzonych z daleka i zaraz zabitych, mięso jest złém, trudném do żucia, a przez to mniéj pożywném, bo mniéj strawném. Pod względem gatunków mięsa, pożywność ich jest także nie jednaka. Części najmiększe nie są najpożywniejszemi, jak np. polędwica i żebrowe, lecz z powodu przerośnięcia tłuszczem są miększe, a przez to do żucia łatwiejsze i smaczniejsze, lecz części zwięzłe, zbite, czerwone względnie są pożywniejszemi od miękkich. Mięso z byka, jeżeli nie był jeszcze dojrzałym a dobrze się odżywiał, będzie i smaczniejszém i pożywniejszém od cielęciny, ze starego byka będzie pożywném, lecz trudném do żucia, ztąd rosół z niego może być dobrym. W ogóle jedzmy mniéj mięsa, ale za to ze zwierząt niezmęczonych, a odżywiać się lepiéj będziemy, niż spożywając podwójną ilość mięsa ze zwierząt zniszczonych i zmęczonych.

Sprawozdania tygodniowe:

Bank Kredytowy Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. w Toruniu.

Toruń dnia 7 kwietnia 1879 r.

W tygodniu minionym nastąpiła zmiana powietrza, a mianowicie przybrało takowe charakter prawie zupełnie latowy.

W handlu zbożowym, jak corocznie wpływ początku wiosny, osłabiający zwykle usposobienie kupców, był w ubiegłym tygodniu widoczny, a tém samém nastąpiła zniżka cen; ostatnia wprawdzie jest niewielka, lecz rozciągnęła się na wszystkie prawie targi.

Dowozy z Ameryki do Europy trwają bezustannie, a w tygodniu kończącym się 29 p. m. wywieziono z portów atlantyckich: do Anglii 107,500 kw. pszenicy w stosunku do 97,500 kw. w tygodniu poprzednim, do kontynentu europejski go 120 000 kwar. pszenicy w stosunku do 150,000 kwar. w tygodniu poprzednim. Z Kalifornii do Anglii 35,000 kw. w stosunku do 8,000 kw.

Kontrolowane zapasy handlowe pszenicy w Ameryce wynosiły od długiego czasu 21 milionów buszli, w ubiegłym zaś tygodniu zmniejszyły się o 1 milion, t. j. na 20 milionów buszli.

W Anglii był interes na targach prowincyonalnych prawdopodobnie skutkiem oczekiwań większych dowozów ospały i tylko za wyborowe gatunki płacono przeszłotygodniowe ceny, podczas gdy pośledniejsze gatunki prawie zupełnie były zaniedbane.

We Francyi także była cisza w interesie, a Paryż obniżył swe notowania na pszenicę i mąkę.

W Belgii i Hollandyi pszenica miała dobry popyt, żyto natomiast więcéj było zaniedbane. Nad Renem i w południowych Niemczech handel był bardzo spokojny. Tylko w Kolonii popyt na gotowe żyto pozostaje bardzo dobry, a zapasy takowego znacznie się zmniejszyły, równocześnie zaś pszenicę słabo kupowano.

W Austryi i Węgrzech ceny przy obfitém zaofiarowaniu nie mogły się zupełnie utrzymać. Na targach placów portowych morza Niemieckiego i Baltyku popyt na pszenicę był mierny.

W Gdańsku w dwóch pierwszych dniach ubiegłego tygodnia tylko przy obniżonych cenach sprzedaż była możliwa, następnie popyt cokolwiek się zwiększył, a to skutkiem słabych dowozów; obawiać się jednak można, że z nadejściem do Gdańska większéj ilości ładunków wodnych, które już Toruń minęły, ceny tamże ulegną większéj obniżce.

Na naszym placu chęć do kupna pszenicy pozostaje niezmiennie wielką, to też wszelkie dowozy chętnych znajdowały nabywców przy przeszłotygodniowych cenach; w końcu tygodnia dopiero skutkiem niedość pomyślnych targów na innych placach i u nas usposobienie kupców cokolwiek ucierpiało.

Natomiast popyt na żyto przy słabym dowozie i obecnych cenach bardzo jest ożywiony. Jarzyny w dobrym gatunku chętnych znajdują nabywców. Koniczyny są zaniedbane, a w szczególności zbyt koniczyny białéj jest trudny.

Płacono za 1000 kilogr.

Pszenica ruska	120—132 fun.		135—155	Mrk.
„ krajowa	123—128 „	pstra	145—155	„
„	129—131 „		155—160	„
„	123—128 „	jasna	160—168	„
„	129—137 „		168—178	„
Żyto ruskie	108—122 „		85— 95	„
„ krajowe	115—122 „		95—104	„
„	129—132 „		106—112	„
Jęczmień ruski			90—110	„
„ krajowy			110—130	„
Owies ruski			85—100	„
„ krajowy piękny			105—112	„
Groch na paszę			85—100	„
„ kuchenny			110—135	„
„ Wiktorya			150—170	„
„ Wiktorya do siewu			180—190	„
Łubin żółty			60— 70	„
„ niebieski			50— 65	„
Wyka			85— 95	„
Rzep			215—240	„
Rzepik			200—220	„
Rydz (lnica)			180—190	„
Koniczyna czerwona		za 50 kgr.	25— 40	„
„ biała		„	15— 30	„
„ „ wyborowa		„	35— 50	„
„ szwedzka		„	40— 65	„
Tymotka		„	15— 18	„

W Hamburgu okowita znacznie się obniżyła w cenie. Płacono za towar loco włącznie z beczkami tel quel $35\frac{1}{2}$ do $36\frac{1}{2}$ mrk. wedle gatunku beczek.

Za kartoflową okowitę zaś w dobrych beczkach płacono:

na kwiec. loco mr.	$38\frac{1}{2}$	co odpowiada franko Alexandrowo po potrąceniu wszelkich kosztów i wartości beczki za wiadro 80 proc.	kop. 1,18	przy kursie 200.
na kwiecień-maj „	38		„ 1,16	
na maj-czerw. „	$38\frac{1}{2}$		„ 1,18	
na czerw-lipiec „	39		„ 1,20	
na lipier-sierp. „	41		„ 1,28	

Dzisiejsze kursa berlińskie.

Rossyjskie banknoty	199 20	Mrk.
Pszenica kwiecień maj	178 50	„
wrzesień-październik	187 50	„
Żyto loco	121.00	„
kwiecień maj	118.50	„
maj czerwiec	119.00	„
wrzesień październik	126.50	„
Olej rzepakowy, kwiecień maj	57.00	„
wrzesień październik	59 40	„
Okowita loco	50 40	„
kwiecień maj	50 80	„
maj-czerwiec	53.20	„

W drukarni Gazety Warszawskiéj ulica Długa Nr. 557. — Дозволено Цензурою.—Варшава, 3 (15) Апрѣля 1879.